NR. 10 NIEDZIELA, 24 MAJA 1931 R. ROK V

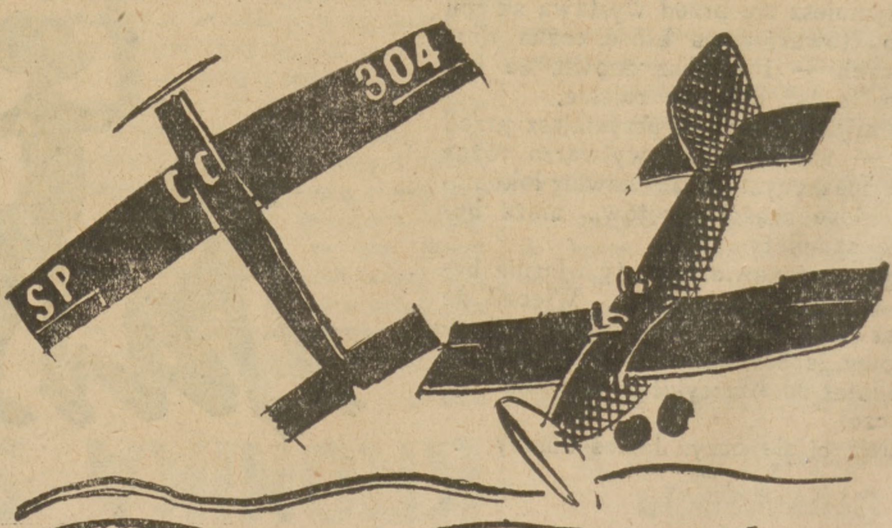
PRZYJACIEL dzieci

Pod redakcją Robotniczego Tow. Przyjaciół Dzieci

SAMOLOT

Podnieś głowę do góry, a nuże!
Patrz!
samolot nad nami tam, w górze!
Prześliczny, mądry ptak, stworzony przez
człowieka ze stali i z drzewa.
Słyszysz, jak motor w nim śpiewa?
Widzisz? Coraz dalej i wyżej odfruwa.
...Ledwo już w chmurach lśni...
Dziś jeszcze będzie on w dalekim kraju,
w którym nie będę ja, ni ty,
i — obcym ludziom, których my nie
znamy,
zaniesie od nas wieść,
że ich, jak braci, serdecznie kochamy,
że dla ich pracy mamy cześć!

zet.



Kimkolwiek będziesz, gdy dorośniesz...



Jeszcze się bawisz z młodszem rodzeństwem, jeszcze chodzisz do szkoły, ale już coraz częściej przemyśliwasz nad tem: czem ty będziesz, gdy dorośniesz?

Tyle jest rzeczy do zrobienia na świecie... Co też ty będziesz robić?

Idziesz ulicą i widzisz piękne, nowobudujące się domy — myślisz: dobrze byłoby zostać budowniczym!

Wtem mija cię pędzący samochód — spoglądasz za tą mocną, zwrotną i posłuszną maszyną — i myślisz: dobrze byłoby być szoferem!

Zatrzymujesz się przed wystawą sklepu pełnego towarów, na które czeka tłum kupujących — i myślisz znowu, że być kupcem, to też ciekawe zajęcie.

Albo mijasz fabrykę i przystajesz przed bramą — wiesz: tu się wytwarza różne dziwne maszyny... może nawet lokomotywy... może części okrętów... może buduje się samoloty...

I nagle postanawiasz, że ty właśnie będziesz takim pracownikiem. Więcej! że będziesz wynalazcą: wymyślisz naprzykład nowy, lepszy aparat! że sam będziesz na nim latał do Ameryki! do bieguna! dalej jeszcze!

I śmieją ci się oczy. Jesteś dumny, jesteś szczęśliwy: tyle możliwości przed tobą, tyle fachów!

I wszystko jedno czyś jest chłopcem, czyś dziewczyną — wszystko możesz robić, wszystko osiągnąć, wszystkiem możesz być w przyszłości, jeśli czegoś zapragniesz gorąco, jeśli wytrwasz w tem pragnieniu.

Ale cokolwiek wybierzesz, czemkolwiek byś został, wiedz, że wszędzie, na każdem stanowisku spotkasz się z ludźmi, towarzyszami pracy.

Nie będziesz nigdy sam — będziesz wszędzie razem i praca twoja nie będzie nigdy osamotniona — to będzie zawsze wspólna praca.

I dlatego, że będzie wspólna, musi być zgodna, ażeby przyniosła pożytek tobie i tym wszystkim, którzy w niej biorą udział, a więc — całej ludzkości.

Ale na to nie trzeba czekać, aż dorośniesz! Do wspólnej pracy możesz zaprawiać się już teraz: w szkole, w domu, w terminie.



Tydzień dziecka

W niedzielę, dn. 24 b. m. rozpoczyna się w całej Polsce

TYDZIEŃ DZIECKA.

W związku z tem — my, dzieci robotnicze, —

Żądamy:

SŁOŃCA!
ŚWIATŁA!
POWIETRZA!
SŁONECZNEGO MIESZKANIA!
OSOBNEGO ŁÓŻECZKA DLA KAŻDEGO DZIECKA!
OGRODÓW I PARKÓW!
ROZRYWEK I ZABAW!
KOLONIJ LETNICH!
BEZPŁATNEJ NAUKI!
ŻŁOBKÓW DLA MAŁYCH DZIECI!
OPIEKI MAMUSI — OPIEKI LEKARZA!
WYCHOWYWANIA BEZ BICIA!
WYCHOWYWANIA NA WOLNEGO CZŁOWIEKA!

Święto dziecka

Zapomniane zostały troski, do jutra odłożone smutki i kłopoty.
Dziś od rana do samego wieczora będą same radości!
Dziś dzień cały od słońca i od szczęścia będzie złoty!
W uśmiechach, w pieśniach, w zabawie czas nam poleci.
Niech żyje Święto Dzieci!
Nauczyciel będzie dzisiaj pobłażliwy i z klasy pójdzie z nami na boisko.
Ojciec — chociażby się o co rozgniewał, rękę karzącą powstrzyma.
Matka — zamiast połajać za jakieś przewiny, odrazu wybaczy wszystko.
W niczyjem sercu dzisiaj nagan dla nas niema.
Jest tylko miłość ogromna, jest duma i jest wiara
że każde z nas się postara
wyrosnąć na dzielnego człowieka
na pociechę rodzicom, krajowi i światu.
Tego dom nasz, i szkoła, i świat od nas czeka.

ina.

Wycieczka

Chłopcy nie mieli wcale zamiaru uciekać.

Szli — jak zawsze — do szkoły. Wacek z Heńkiem spotkali się na podwórku, bo mieszkali w jednym domu, a Jędrek przyłączył się na rogu Dalekiej.

I właśnie Jędrek powiedział: „Teraz to już naprawdę wiosna!"

A potem już jeden przez drugiego mówili, że jest ciepło, nawet gorąco, że trawa na polu Mokotowskiem jest już wcale duża, że ino patrzeć, jak rozkwitną kasztany.

A Heniek dodał: „Na wsi to dopiero się wie, że jest wiosna".

I wtedy wszyscy trzej zapragnęli znaleźć się na wsi. A choćby tylko za miastem. Gdzie jest dużo słońca i dużo zieleni. A może las. Może woda.

Niewiadomo kto pierwszy powiedział: „Chodźmy!" Nie namawiali się, ani zastanawiali. Tak się to jakoś samo z siebie zrobiło, że zamiast skręcić do szkoły, poszli szosą wprost przed siebie... Kiedy już byli za miastem, zrobiło im się bardzo wesoło. Ranek był pogodny, ciepły. I słońce! Dużo słońca! Cały świat w słońcu! Trawa była większa, niż w mieście i jakby bardziej zielona. Wszystko było inne i wszystko weselsze. Chłopcy byli we-

„Lepiej dojść do morza — przerwał Ję-

seli i nie mogli iść długo spokojnie. Biegli — kto pierwszy dobiegnie do słupa, skakali przez rowy — kto dalej skoczy, ciskali kamykami — kto ciśnie wyżej. Potem skręcili w jakąś ścieżynkę i tak już szli brzegiem skopanej, czarnej, pachnącej ziemi.

Dopiero głód przypomniał wszystkie przykre sprawy.

Jędrek i Wacek mieli chleb, który dostali do szkoły. Podzielili się wszyscy trzej i usiedli do śniadania. Skąpo było, nie zaspokoiło głodu.

A gdy tak siedzieli, któryś powiedział: „Musi już być późno". I to przypomniało wszystko:

Że poszli bez pozwolenia, że opuścili lekcje, że nie wrócą na czas, że sprawa się wyda... Będzie dużo przykrości i w szkole i w domu.

I gdy tak sobie wszystko rozważali, Wacek powiedział: „Nie wracajmy. Teraz jest na wsi dużo roboty, zgódźmy się do jakiejś pracy".
drek — dostać się na statek i jechać, wciąż jechać po morzu".

Wnet zgodzili się, że morze jest za daleko. Bez grosza nie dojdzie się, trzeba choćby na życie! Co innego wieś. Wsie są blisko. A i na wsi jest ładnie i dobrze. Można łowić ryby i zbierać jagody. A spać można na sianie.

Tylko... co to tam będzie w domu, gdy nie wrócą?! Rodzice przestraszą się, będą okrutnie niespokojni, będą ich szukać. Nie! nie można tak zrobić, trzeba wrócić. Odcierpią swoje, przeproszą, wytłómaczą i znów będzie dobrze.

I podniósłszy się, szybko zawrócili ku miastu.

Nie było już tak miło, jak rano. Zmęczeni byli i głodni. Droga im się dłużyła. Słońce zostało gdzieś poza nimi i zostawało coraz dalej. A kiedy wchodzili do miasta, zmierzchało się już na dobre.

Znikła radość z rana. Teraz czuli tylko lęk: co ich w domu czeka? Miasto wydało się brudne i bardziej niż zwykle hałaśliwe.

Z ciężkiem sercem zbliżali się do domu. Przy Dalekiej rozeszli się z Jędrkiem. Heniek i Wacek mieszkali przy Grójeckiej parę domów za Daleką.

Gdy tylko weszli na podwórko, otoczyły ich znajome dzieci, a Edek i Stasiek zaczęli zaraz: „A! panowie uciekinierzy! coś za prędko wracają z Ameryki!"

Wacek i Heniek rozłościli się. Nie są żadnymi uciekinierami i jeśli ich jeszcze raz jeden kto tak przezwie... Byłoby pewnie doszło do bójki, ale inne dzieci poczęły opowiadać jedno przez drugie, jak to tu wszystko było.

Pani jechała tramwajem do szkoły i widziała, jak zamiast skręcić na Opaczewską, poszli szosą przed siebie. Myślała, że się tylko spóźnią, ale gdy po pierwszej lekcji nie przyszli, dała znać do domu U Heńka w domu nie było nikogo, a u Wacka tylko mama. Ale wyjść nie mogła, bo Kazik znów choruje, więc tylko płakała, tak płakała!

A teraz, gdy wrócił ojciec i rodzice Heńka, siedzą wszyscy razem i radzą co robić. I Jędrka ojciec był, a może jest jeszcze — bo i Jędrek przecież uciekł z wami.

„Ojej będą baty, będą!" — kpił Józiek a Wacek i Stasiek nic już nie odpowiadali, bo wiedzieli, że będą.

Tymczasem... nie były.

Wszystko ułożyło się inaczej, niż przypuszczali.

Kiedy ze ściśniętem sercem skręcali już na schody, z lewej oficyny wypadło kilku chłopaków. Heniek i Wacek wiedzieli, że to Czerwoni Harcerze, ale nigdy się nimi nie interesowali. Dziś tem mniej. Mieli przecież tak wielkie zmartwienie. Ale harcerze sami się zbliżyli, a jeden starszy zapytał: „Jakże się wam udała wycieczka?"

Chłopcy byli bardzo wdzięczni, że powiedział właśnie: „wycieczka". Bo tak było. Nie uciekali, tylko właśnie urządzili wycieczkę. Wiosna ich pociągnęła. No! czas był nieodpowiedni. Szkoła. Nikt w domu nie wiedział. Zrobili źle — ale nie uciekali. Dopiero potem, ze strachu, pomyśleli, by nie wrócić. Ale tylko przez chwilę tak myśleli, bo gdy sobie przypomnieli, jak w domu będą się martwić, zaraz wrócili! A tu wszyscy na nich!

A harcerze na to: „My też czasem chodzimy na wycieczki. Tylko wybieramy odpowiedni czas. Niedziele lub święta. Bardzo przyjemnie iść tak gromadą. Śpiewamy i jest bardzo wesoło. Czasem palimy ogień i gotujemy obiad. Szkoda więc, że poszliście sami. Lepiej było iść z nami".

„I rodzice byliby spokojni i wam byłoby przyjemnie — zaczął znów ten starszy — bo my każdą wycieczkę omawiamy z rodzicami. Rodzice pozwalają wtedy iść, bo wiedzą, że starsi chłopcy opiekują się młodszymi i sami chcą, by dzieci użyły słońca i powietrza".

„Tak, ale za to dzisiejsze rodzice nawet z wami nigdy nam już iść nie pozwolą — wyjąkał Wacek — przecież wszyscy myślą, żeśmy chcieli uciec..."

„A więc pójdę z wami do waszych rodziców i razem całą sprawę wyjaśnimy. Zrozumieją i przebaczą".

I harcerz wszedł na schody, a za nim obaj chłopcy.

. . . .

Rodzice zrozumieli i przebaczyli.

A w najbliższą niedzielę Heniek, Wacek i Jędrek maszerowali z harcerzami za miasto.

Dzień był piękny i ciepły. Trawa znacznie podrosła. Cały świat złocił się w słońcu. I było bardzo wesoło.

Baj.

ALBERT THOMAS. Przełożyła I. S.

Z dziejów Pracy

◆

Opowiadanie pierwsze

Swiniopas Eumajos

(Ciąg dalszy).

Za radą Eumajosa Telemak odbył kilka podróży, aby zasięgnąć wiadomości o ojcu i wierni słudzy z niepokojem oczekiwali jego powrotu.

Pewnego ranka, kiedy Eumajos miał wyjść w pole i kończył wiązać sandały, psy zaczęły gwałtownie ujadać. Jakiś człowiek zbliżał się do chaty i z trudnością bronił się przed czwórką rozjuszonych zwierząt. Eumajos pobiegł czemprędzej, by je uspokoić.

Podróżny był to człowiek w podeszłym wieku, zdawał się być włóczęgą - żebrakiem; okrywały go łachmany.

Starożytni Grecy sądzili, że podróżni i żebracy znajdują się pod specjalną opieką bogów i że obraziłby ich, ktoby uchybił obowiązkowi gościnności. Eumajos był człowiekiem bogobojnym, a więc i gościnnym. Wprowadził żebraka do izby, a że biedak był zgłodniały i wyczerpany, postanowił go ugościć. Zabił młode prosię, upiekł kawał mięsa, nalał wina do drewnianej czarki i podał gościowi. A gdy się obaj najedli i napili, zaczęli rozmawiać.

O czemże Eumajos mógł opowiadać? Naturalnie, że o zaginionym panu, który pewno gdzieś spoczywa na dnie morza; o młodym Telemaku, o jego marniejącem dziedzictwie, o niecnych zalotnikach, którzy trwonią owoce długoletnich trudów. Długo opowiadał o swych troskach. Żebrak słuchał ciekawie, wreszcie rzekł: „Słuchaj, pasterzu, za twą gościnność odwdzięczę ci się dobrą nowiną: Odys żyje.

„Bodajby to była prawda, rzekł Eumajos ze smutnym uśmiechem. Ale tylu już żebraków zwodziło nas fałszywą wieścią, że nie mogę wierzyć".

„Odys żyje — powtórzył żebrak z mocą — i wkrótce go ujrzycie!"

Eumajos nie chciał wierzyć. Ale Odys żył rzeczywiście, on to był bowiem w przebraniu żebraka. Nie dał się jednak zrazu poznać Eumajosowi, chciał wprzód wiedzieć, kto pozostał mu wiernym, a kto nie spełniał swych obowiązków, chciał się przygotować do pomsty okrutnej nad bezwstydnymi gośćmi, którzy osiedlili się w jego domu.

Kilka dni pozostał w zagrodzie Eumajosa, położonej dość daleko od grodu, gdzie był jego dom. Badał, zbierał wiadomości i milczał.

Pewnego dnia Telemak wrócił ze Sparty i zaraz pobiegł do zagrody, by zobaczyć się z wiernym Eumajosem.

Pasterz był w polu. Odys znalazłszy się sam na sam z synem uznał, że czas już nadszedł i dał mu się poznać. A gdy mi-

nęła chwila pierwszego wzruszenia, zasiedli obaj, by obmyślić straszną zemstę.

„Teraz ja pójdę do miasta" rzekł Eumajosowi mniemany żebrak, gdy pasterz wrócił wieczorem. Lepiej prosić o jałmużnę w mieście niż na wsi. Niejeden się tam znajdzie, co mnie wesprze. Byłeś dotąd dobry dla mnie, mam nadzieję, że podprowadzisz mnie tam jutro".

Eumajos miał ochotę zatrzymać go w zagrodzie do pomocy, ale gdy włóczęga nastawał, zgodził się zaprowadzić go aż do pałacu.

(dok. nast.).

Co się dzieje wśród czerwonych harcerzy

HARCERSKIE ZWYCZAJE KAŻĄ UROCZYŚCIE OBCHODZIĆ PRZYJŚCIE WIOSNY.

Święto takie odbyło się w ostatnią niedzielę kwietnia. Nasza Gromada zebrała się na Powiślu. Na moście wsiedliśmy do tramwaju. Patrzymy, a tu jadą nim czerwone harcerki z Powązek. Na Pradze weszła znów jeszcze jedna Gromada męska, tak, że cały tramwaj zajęli czerwoni harcerze. Była to bardzo miła podróż, bo się wszyscy znamy.

Wysiedliśmy na ostatnim przystanku w Gocławku. I tu znów niespodzianka: kilka znajomych Gromad szykuje się właśnie do odmarszu. Wszyscy harcerze w niebieskich mundurach i czerwonych chustach. Nad głowami czerwone proporczyki. Przyłączamy się do nich i idziemy razem.

Kilometry mijają szybko. Po drodze śpiewamy. Po godzinie jesteśmy w Aninie na zbiórce całego Hufca.

Zbiórka to olbrzymia. Na łące, tuż pod lasem, 18 męskich i żeńskich Gromad. Zebrało się ponad 200 czerwonych harcerzy. A wszystko znajomi: z wycieczek, obozów, wspólnych zabaw, pochodów i akademij. Radość olbrzymia, zabawa wre. Nagle gwizdek! To zbiórka Hufca. Śpiewamy Hymn młodzieży, towarzysz hufcowy odbiera raport i mówi tak: „Towarzysze, jesteśmy gwardją proletarjackich mas. Mamy zwyciężać. Do tego jest nam potrzebna karność! Niech więc w naszym wielkim obozie panuje karność i ład. Pamiętajmy również o harcerskiem prawie. Nie niszczmy lasu. Zostawmy go takim, jakbyśmy go chcieli kiedyś znów zastać". Później nastąpiły zawody sportowe. Pierwsze miejsce zajęła Gromada praska, drugie Gromada z Ochoty, piąte — my.

Zabawy trwały do wieczora. Odwiedziliśmy jeszcze Dom Dziecka w Helenowie, gdzie nas spotkała tow. Perlowa i ruszyliśmy gromadami do miasta. Po drodze umówiliśmy się na wycieczkę nocną. Napiszemy o niej do „Przyjaciela Dzieci".

WYSTAWA CZERWONYCH HARCERZY.

W tamtym roku na jesieni uradziliśmy, że urządzimy wystawę harcerską Gromad warszawskich. Takiej wystawy jeszcze nie było, więc każdy zastęp wziął się do roboty, żeby wszystko wypadło dobrze. Wystawa była gotowa na umówiony termin, a mianowicie na dzień uroczysty dla nas wszystkich 1-go maja i tegoż dnia została otwarta w sali Związku Kolejarzy. Trwała trzy dni.

Wystawę zwiedziło dużo ludzi, a najwięcej dzieci, które wchodziły darmo. Było też na niej wiele pięknych rzeczy! W rogu sali był ustawiony prawdziwy duży namiot, a obok paliło się ognisko z żarówek elektrycznych, obłożonych drzewem. Wyglądało zupełnie, jak prawdziwe! W środku sali była fontanna. Woda cienkim strumieniem tryskała prawie do sufitu. Ten wodotrysk wykonali harcerze z Pragi. Użyli do tego balji, którą obstawili i wyłożyli kamieniami i mchem, a woda dopływała rurką z wodociągu.

Na ścianach wisiało dużo proporczyków i fotografij z wycieczek, było też pięknie wymalowane prawo czerwonych harcerzy.

Prócz tego było dużo robótek, wykonanych przez harcerki, wiele prac ręcznych harcerzy, różne przyrządy i zabawki, wiele wycinanek ludowych i rysunków. Na szybach wisiały piękne witraże. Na jednym

stole leżały same przybory sportowe, na innym znów drukowane pisma harcerskie, a wśród nich miesięcznik czerwono-harcerski „Gromada".

Ale najpiękniejsze były modele obozowisk i panoramy. Model obozu przypomina zupełnie obóz, tylko wszystko jest bardzo małe. Stały więc tam małe namioty, była woda (lustro!), tliło się ogniska, a nad niem kociołek, zrobiony ze srebra od czekolady. Obok siedzieli harcerze ulepieni z plasteliny kolorowej.

Panoramę przynieśli towarzysze z 4-ej Gromady. Przedstawiała ona Araba z wielbłądem na pustyni o wchodzie słońca. Słońce było zrobione z małej żarówki od latarki i świeciło się. Goście chętnie oglądali tę panoramę.

Było też na wystawie wiele, wiele innych rzeczy ładnych. Za trudno wszystko opisać. Przyjemnie nam było, że ludzie tak chętnie oglądają naszą wystawę. Za dwa lata urządzimy drugą!

3-cia Gr.

Wspomnienia z uroczystości pierwszomajowych

AKADEMJA 1-GO MAJA NA PRADZE.

Wyznaczone dziewczynki i chłopcy przyszli, aby ubrać salę. Gospodarz i gospodyni zamiatali podłogę, aby było dobrze sprzątnięte dla miłych gości. O godzinie 5-ej goście weszli do lokalu i zrobił się wielki hałas.

— Cisza, dzieci! — odrazu wszystko umilkło i goście usiedli na krzesełkach. Zaczęto śpiewać i deklamować. Każdemu kto zaśpiewał piosenkę, albo powiedział wierszyk, wszyscy bili brawo. Gdy się dzieci zmęczyły, każde dostało ciasteczko. Schrupaliśmy ze smakiem.

Tak wesoło obchodziliśmy święto robotnicze

Edek.

AKADEMJA PIRWSZOMAJOWA NA OCHOCIE.

Celem uczczenia święta naszych ojców, Święta Robotniczego, drogiego dla nas jako dla najmłodszej generacji Świata Pracy, Rada naszej Gromady postanowiła urządzić w dniu tym Akademję dla dzieci robotniczych w lokalu Dzielnicy P. P. S. Ochota, w porozumieniu z kierowniczką Ogniska na Ochocie, tow. Jadwigą Borowiczową i przy jej wydatnej pomocy. Zainteresowanie Akademją przekroczyło nasze oczekiwania, gdyż po zapełnieniu sali przeszło 200 małymi widzami — dużo dzieci musiałyśmy albo odprawić do domu lub też pozwolić im przypatrywać się przez drzwi otwarte z ulicy.

Przed rozpoczęciem Akademji powitali zebraną dziatwę przewodniczący Komitetu Dzielnicy P. P. S. Ochota t. J. Byliński i Komendantka naszej Gromady t. Irka Zielińska, któřzy wyjaśnili zebranym znaczenie Święta Pracy i cel Akademji.

Na program złożyły się: sztuczka p. t. „Imieniny Mamy" z udziałem 9-ciu harcerek, tańce: gawoty i kozak w wykonaniu tow. tow. Wandy Stahlówny, Stasi Furmankówny i innych, taniec ze śpiewem „Przebudzenie kwiatów" w wykonaniu 5-ciu tow. najmłodszego zastępu „Kurcząt". Śpiewy i deklamacje chóralne wszystko przyjmowano rzęsistymi oklaskami.

Po zakończeniu Akademji zebrane dzieciaki zostały obdzielone ciastkami i cukierkami, a na pożegnanie odśpiewałyśmy im pieśni robotnicze.

Sądzimy, że dzieci poszły do domu z naszej Akademji zadowolone.

II Gromada żeńska im. Feliksa Perla „Ochota".

CO U NAS SŁYCHAĆ.

Na Czerniakowie.

Kochany „Przyjacielu Dzieci"!

Spieszę podzielić się z Tobą wiadomosią, jak nasz zakład świętował dzień 1-go Maja.

O godz. 5 popoł. w udekorowanej sztandarami i transparentami 1-majowemi i pokojowemi hasłami sali odbyła się Akademja dla dzieci dzielnicy Czerniakowskiej.

Na początku jedna z koleżanek wygłosiła krótkie przemówienie, w którym wytłomaczyła dlaczego świętujemy dzień 1 Maja.

Potem był odegrany obrazek sceniczny, napisany przez inną koleżankę „1-szy Maj".

Następnie były deklamacje indywidualne jednego kolegi: „Czerwony Chorąży" i chńralna wszystkich dzieci „Tańczący dzwon" i „Róża".

Druga część rozpoczęła się żywym obrazem „1-szy Maj łączy robotników", przy śpiewie pieśni „Dziś nikt nas do pracy nie zmusi".

Potem poszczególni koledzy i koleżanki zadeklamowali wiersze: „Ojciec", „Matka" i „Armja postępu". T. Perla.

Na zakończenie zaś, chór zorganizowany przez jednego z kolegów, odśpiewał szereg pieśni.

Po przedstawieniu każdy gość otrzymał duże ciastko czekoladowe, które naprawdę były smaczne, bo nasze koleżanki są bardzo gospodarne i umieją piec smaczne rzeczy.

Po zabawie na podwórku goście się rozeszli.

Wychowanek „Domu Dziecka"

E. P.

Zosia-Gosposia



(Wierszyk do zgadywania).

A ta nasza Zosia, ta Zosieńka mała
ucieszyła mamę: w domu...

Zamiotła podłogę, poscierała kurze,
nanosiła wody, choć wiaderko...

Wszystko, wszyściuteńko porobiła sama,
żeby odpoczynek miała dzisiaj...

A piesek Azorek przyglądał się Zosi,
jak sprząta, zamiata i jak wodę...

i pomyślał sobie: — oto zuch dziewczyna,
prawdziwa pociecha i pomoc...

c.

Uwaga Czytelnicy!

W następnym numerze „Przyjaciel" poda wynik konkursu.

Kto nadeśle choćby jedną trafną odpowiedź, ten już będzie miał prawo wziąć udział w losowaniu nagród.

A więc śpieszcie się!

Do przyszłego numeru!!!

